

W oczekiwaniu na III wojnę światową

19 maja 2015

ANTYKOMUNISTYCZNE PODZIEMIE NA ŚLĄSKU

W uczczenie pamięci tzw. Żołnierzy Wyklętych wprzęgnięto całą machinę propagandową – media, internet, władze lokalne. Losy jednego z nich, Henryka Flamego, pokazują jednak przede wszystkim tragizm ówczesnych czasów, dokonywanych wyborów i wykonywanych wyroków, daleki od tworzonej legendy.

Henryk ostro pił. 1 grudnia 1947 zahaczył ze znajomymi o knajpę w Czechowicach, a potem z ekipą wybrał się samochodem do restauracji w pobliskim Zabrzegu. Wzięli ze sobą całą orkiestrę, a nawet znajomych milicjantów. Mogła być granda, gdyż parę dni temu Henryk strzelał już tam na wiwat. Przy barze miał spięcie z miejscowym milicjantem Dadakiem. Było jednak widać, że coś leży mu na sercu. Skarżył się, że nic go nie cieszy – zależy mu już tylko na dzieciach i na matce. Przed 23. rozległ się strzał. Dadak strzelił. Henryk osunął się w kałużę krwi. Rok temu na ścianie restauracji zawisła tablica pamiątkowa „W tym budynku w dniu 1 grudnia 1947 roku został zdradziecko zamordowany dowódca zgrupowania ‘Bartek’ VII Okręgu Śląskiego Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Henryk Flame”.

ŻYCIORYS Z WOJNĄ W TLE

Przystojny, inteligentny, z fantazją – takim był młody Henryk Flame. Urodził się w 1918 r. we Frysztacie, w kolejarskiej rodzinie, o patriotycznych tradycjach. Po podziale Śląska Cieszyńskiego trafił z rodziną do Czechowic. Uczył się dobrze, choć nauczyciel wypominał matce, że zbyt poddaje syna wpływowi jezuitów. Jego zdolności organizacyjne zauważono w Orłętach – młodzieżowej przybudówce sanacyjnego Związku Strzeleckiego. Nie stronił przy tym od życia towarzyskiego – stał się gwiazdą

lokalnej młodzieży. Po zgłoszeniu do wojska trafił do lotnictwa i choć był mechanikiem, to ukończył tuż przed wojną również kurs pilota (ze stopniem kapral pilot). Mołojewskiej sławy dodały mu zresztą brawurowe przeloty nad rodzinnym miastem. To wszystko znamy ze wspomnień jego bliskich i znajomych. Reszta jest już mniej oczywista. Zaczęła się wojna.

Aktywny udział w kampanii wrześniowej dla Flamego zakończył się już 5 września, po wykonaniu dwóch lotów patrolowych na starych myśliwcach P7. Zabrakło dla niego samolotu. Jego 123 Eskadra Myśliwska ewakuuje się już 17 września do Rumunii. Ale bez Flamego. Późniejsze pogłoski zarzucały mu wówczas dezercję. Opowieści sprzyjające naszemu bohaterowi głoszą, że został odcięty od jednostki przez wkraczających Rosjan i ostatecznie trafił na Węgry.

Po próbie ucieczki z węgierskiego obozu dla internowanych, Flame miał trafić do obozu jenieckiego na terenie Austrii. Byłoby to ewenementem biorąc pod uwagę fakt, że polscy wojskowi, a zwłaszcza lotnicy, byli ewakuowani z Węgier niemal bez przeszkód (akcja „Ewa”), a Węgrzy nawet uciekinierów z obozów nie wydawali Niemcom. Tajemniczo wygląda sprawa jego powrotu do Czechowic z obozu jenieckiego – pod koniec 1940 r. Według dokumentów IPN, Flame miał podać się za Niemca, podpisując III grupę Volkslisty, do której zaliczono jego rodzinę. Wprawdzie zaprzecza temu część wspomnień, niemniej potwierdza fakt podpisania „trójki” to, że później groził mu pobór do Wehrmachtu. Oczywiście samo podpisanie „trójki” było powszechne na Śląsku – z powodu grożących represji i przyzwolenia na to rządu londyńskiego, niemniej mogło zamglić obraz przyszłego bohatera ruchu narodowego.

Po powrocie, dzięki pomocy ojca, Henryk szybko znalazł pracę na kolei, ale miał też od razu podjąć współpracę z konspiracją – przynajmniej według części relacji. Tymczasem III Rzesza na gwałt potrzebowała mięsa armatniego. Do wojska zaczęto powoływać nawet kolejarzy, dotychczas zwolnionych z tego obowiązku. Prawdopodobnie na początku 1943 r., zagrożony

poborem Flame zbiegł do lasu (po drodze miał dokonać sabotażu na węźle kolejowym w Dziedzicach – na co nie ma jednak dowodów). Trafił wówczas do zgrupowania AK Mariana Bartela de Wejdenthala ps. „Urban”, wcześniej związanego z ruchem ludowym, działającego w okolicach Baraniej Góry. Wiosną 1943 r. jeden z członków oddziału, napiętnowany przez dowódcę za bandytyzm, zabił go, a wówczas oddział rozpadł się na dwie grupy. Dowództwo nad jedną z nich objął Flame[1]. Oddział, według późniejszych zeznań złożonych przez samego Flamego, nie był już jednak związany z żadną siłą polityczną. W każdym razie w ramach walki ze „starym” okupantem grupa Flamego napadła na kilka domów niemieckich osadników oraz wychłostała kilku urzędników. W walce z „nowym okupantem” Henryk nie będzie już tak miłosierny.

Tymczasem Komenda Krakowskiego VII Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych wysłała na Śląsk Cieszyński dwóch działaczy, Franciszka Wąsa, ps. „Warmiński” oraz Jerzego Wojciechowskiego, ps. „Om”, by przygotowali tam struktury już w perspektywie zajęcia tych terenów przez Armię Czerwoną. Pod koniec października 1944 r. Flame i jego ludzie zostali zaprzysiężeni na członków NSZ, stając się jednym z oddziałów Akcji Specjalnej. Niewielkie, dobrze uzbrojone i wyszkolone oddziały AS miały zdobywać fundusze dla NSZ, a także – już w perspektywie powojennej – likwidować członków UB i aktywnych działaczy PPR[2]. Tymczasem pod koniec stycznia 1945 r. front przesunął się na tereny działania grupy Flamego. Jego oddział miał atakować wycofujących się Niemców, zdobywając broń i zaopatrzenie. O tym epizodzie jednak nic nie wiadomo, a zostałby na pewno wyeksponowany, gdyby były na to mocniejsze dowody[3]. Według jednej z opowieści podczas ostrzeliwania oddziałów Wehrmachtu oddział Flamego został okrążony przez żołnierzy radzieckich, którzy rozbroili go i puścili wolno, po wyjaśnieniach, że są polskimi partyzantami. I teraz przyszedł czas na sławę...

BIJ „CZERWONEGO”!

Po wypędzeniu Niemców, realizując zalecenia NSZ, Flame ze swoją grupą zgłosił się do dyspozycji nowej władzy i poprosił o skierowanie do MO. „Pozytywna opinia w tej sprawie wywołała oburzenie wśród czechowickich działaczy partii robotniczych, którzy uważali, iż posiadacz volkslisty nie powinien być funkcjonariuszem MO”[4]. Protesty nie pomogły, skoro miał wsparcie Bronisława Jurczyka, wtyczki NSZ w Komendzie Powiatowej MO w Bielsku Białej. Nie dziwi więc, że Flame szybko został komendantem milicji w Czechowicach, a jego ludzie – milicjantami. Zaczął dyskretnie budować organizację, korzystając z przedwojennych znajomości, ale też zdobywając zaufanie młodych chłopców, którym imponował legendą. Wkrótce władze MO zorientowały się jednak co do stopnia infiltracji struktur MO przez podziemie (zresztą, równie często przez zwykłe grupy bandyckie). Uprzedzając cios Flame z grupką 7 osób znów trafił do lasu, pod Baranią Górę – już jako „Bartek”. I już na dłużej.

Gdy Berlin kapitulował, Henryk Flame został mianowany dowódcą zgrupowania leśnego podporządkowanego VII Okręgowi NSZ (już śląskiemu). Dołączyła do niego 20-osobowa grupa młodych chłopaków z Czechowic, zwervowanych wcześniej, a którzy nie załapali się do konspiracji antyniemieckiej. Oddział się rozrastał, a „Bartek” – ze względów aprowizacyjnych – podzielił go na 5 mniejszych tzw. drużyn bojowych. Podporządkował mu się także – choć do końca zachowując pewną autonomię – oddział Andrzeja Bieguna, ps. „Sztubak”, od 1940 r. będącego w Narodowej Organizacji Wojskowej, a potem w NSZ.

Duże kompleksy leśne, góry, a także wsparcie części ludności – z której wywodzili się partyzanci, zapewniało im przetrwanie. Grupa miała sieć zamaskowanych bunkrów w górach i korzystała z szerokiej sieci wywiadowczej, w tym z usług informatorów wysoko postawionych w UB i MO. Sztab VII Okręgu dążył jednak do wycofania z lasów oddziałów partyzanckich, planując m.in. przerzucenie część ludzi „Bartka” na Podlasie, a reszty do miast Górnego Śląska, by tworzyli tam struktury miejskie.

Plany spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem tak „Bartka”, jak i jego podkomendnych, a „Om” zauważył, że partyzanci prędzej zrezygnują z przynależności do NSZ, niż wyjadą. Innym pomysłem było przerzucenie oddziału, przez Czechosłowację, do Brygady Świętokrzyskiej na terenie Niemiec. Tyle, że plan upadł, gdy przerwana została łączność z sztabem okręgu, po aresztowaniu „Oma” w styczniu 1946[5].

Instrukcja NSZ z 7 czerwca 1945 r. zalecała szukanie współpracy grup leśnych z innymi oddziałami „patriotycznymi”, m.in. wywodzącymi się z rozwiązanej AK. Te ostatnie nie lgnęły się jednak do tego. Wytyczne Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość z 1946 r. zalecały wykazywanie głębokiej podejrzliwości wobec NSZ, podając m.in., że dowództwo organizacji infiltrowane jest przez UB. Z kolei Edward Bąk, tworzący Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (dawna Narodowa Organizacja Wojskowa po wyjściu z AK), stwierdził podczas przesłuchania: „Różnica między NOW a NSZ jest następująca (...) NSZ za najmniejsze przewinienie morduje ludzi. NSZ jest reakcyjne, kompletnie z nikim się nie liczy, kto wejdzie im w drogę zaraz strzelają”[6].

Oddział szybko się rozrastał, choć niełatwo było się do niego dostać. Dokładnie sprawdzano każdego kandydata, z obawy przed wtyczkami UB. W zgrupowaniu znaleźli się byli akowcy, którym groziło więzienie, dezertjerzy z MO, czy Wojska Polskiego, Ślązacy – byli żołnierze Wehrmachtu (Sztubak zarzucał „Bartkowi” w późniejszych wspomnieniach, „że faworyzuje elementy niemieckie i takimi obsadził się w sztabie”), ale przede wszystkim młodzież. Jedna trzecia partyzantów urodzona była po 1926 r., a zdecydowana większość miała poniżej 25 lat.

Składali przysięgę: „Wstępując w szeregi NSZ zobowiązuję się do walki z okupantem rosyjskim, poświęcając dla Ojczyzny majątek i wszystko – nawet życie. W razie konfliktu z władzami NSZ poddam się wyrokowi sądu organizacyjnego. Tak mi dopomóż Bóg i Święta jego Trójca”. Często zaprzysiężenia nowych członków dokonywano w kościołach, a nowo przyjęci otrzymywali

ryngrafy z Matką Boską, co „nadawało organizacji charakter wybitnie katolicki, a z żołnierzy NSZ-etu czyniło obrońców wiary”[7]. W planie dnia obowiązkowa była pogadanka „wychowawczo-ideowa” oraz poranna i wieczorna modlitwa: „O Mario, Królowo Korony Polskiej, błogosław pracy naszej i naszemu orężowi! O spraw Miłościwa Pani, Patronko naszych rycerzy, aby wkrótce u stóp Jasnej Góry i Ostrej Bramy zatrzepotały polskie sztandary z Orłem Białym i Twoim wizerunkiem”.

POD OPIEKĄ KOŚCIOŁA I DYSCYPLINY

Kościół dbał o swoich obrońców. Ksiądz Rudolf Marszałek, za zgodą ks. Franciszka Woźnicy, wikariusza generalnego Kurii Biskupiej w Katowicach, był kapelanem zgrupowania i łącznikiem – do czasu aresztowania – z zagranicznymi ośrodkami NSZ. W klasztorze jezuitów w Czechowicach – dobrze znanym Flamemu sprzed wojny – ukrywali się „spaleni” członkowie NSZ, a tamtejszy przeor pomagał im w załatwianiu fałszywych dokumentów. A ryngrafy – jak i wsparcie finansowe, otrzymywano z klasztoru jasnogórskiego.

„Bartek” dbał o dyscyplinę w oddziale i choć kary za jej naruszenie stosowano dość rzadko, to potrafił być surowy wobec swoich ludzi. Łącznie z jego rozkazu rozstrzelano 10 partyzantów za zabójstwo dwójki dzieci, odmowę wykonania rozkazu, spanie na posterunku, czy przywłaszczenie sobie butów podczas jednej z akcji.

Broń – podstawa oddziału partyzanckiego. Jej po przejściu frontu trochę było, część kupowano od milicjantów czy żołnierzy, doszło trochę ze zrzutów organizowanych za pośrednictwem Organizacji Polskiej[8] z Ratyzbony. Przede wszystkim łatwym łupem były niewielkie posterunki MO, gdzie można było się dozbroić. Pierwszą akcją zgrupowania był atak na placówkę UB i MO w Zabrzegu 13 maja 1945 r. (zabito tam referenta UB), którą zaatakowano ponownie miesiąc później (zginął milicjant). Tylko w czerwcu 1946 zaatakowano 11

posterunków M0 – obroniły się trzy.

Partyzant musi jeść. W sumie ponad 1/3 akcji oddziału „Bartka” miała na celu aprowizację. Atakowano spółdzielnie i sklepy spółdzielcze, garbarnie, fabrykę waty, fabrykę kabli w Czechowicach, cukrownię w Chybiu, browar w Żywcu, sanatoria i domy wypoczynkowe w Wiśle i Szczyrku. Nie było się bez rekwizycji w gospodarstwach prywatnych – głównie żywności i pieniędzy, czasem ubrań, choć zalecano, aby dokonywać tego u ludzi popierających nowe władze.

Przede wszystkim bowiem walczono z przedstawicielami nowej władzy. Na celowniku znaleźli się aktywni działacze Polskiej Partii Robotniczej oraz funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa.

24 lipca 1945 r. zabito Janinę Drewniak, działaczkę Związku Walki Młodych w Bielsku, oskarżając ją o udział w rozbiciu tamtejszych struktur podziemnych. 1 listopada 1945 r. wrzucono granat do mieszkania Józefa Szczotki w Czechowicach, członka PPR, szefa Rady Zakładowej kopalni „Silesia”, zabijając go i jego żonę (ocalało kilkumiesięczne dziecko). 8 kwietnia 1946 r. w Pisarzowicach zabito członka PPR, a jego córce ostrzyżono włosy, z kolei tego samego dnia w Heczmarowicach wykonano wyrok na innym członku PPR, przy okazji zabijając jego 13-letnią córkę i raniąc żonę. Wykonawca wyroku, 18-letni Józef Rauer „Bajan”, stwierdził, że to przez PPR-owców partyzanci muszą poniewierać się po lesie. Również w kwietniu 1946 r. na Błatniej zastrzelono dwie kobiety, podejrzewając je o współpracę z UB, a 4 miesiące później z tego samego powodu – 16-letniego chłopca. W nocy z 17 na 18 lipca 1946 r. uprowadzono z domu w Czechowicach i wykonano egzekucję na dwóch braciach Kempnych, działaczach ZWM (wcześniej ciężko pobito ich ojca). Po torturach – łamano im ręce i nogi, cięto nożami – jeden z nich miał przyznać się do zadenuncjowania łącznika „Bartka”. 13 maja 1946 r., po potyczce z obławą M0 na Błatniej, partyzanci rozstrzelali 8 wziętych do niewoli funkcjonariuszy M0. 31 grudnia 1946 r. w Soli pobito Jana Habdasza za to, że na zebraniu gromadzkim w miejscowej szkole

źle wypowiadał się o NSZ, a potem zastrzelono i dyrektora szkoły – Jana Duska.

W walce z „sowieckim okupantem” odniesiono tylko jeden sukces. 7 kwietnia 1947 r., podczas napadu na sklep spółdzielczy w Grodźcu (skonfiskowano 20 kg mąki i 10 konserw), żołnierze dowiedzieli się, że kwateruje tam radziecki żołnierz Iwan Morozow, który wracał z Wiednia do Lwowa i z powodu braku benzyny zatrzymał się w tej miejscowości. Żołnierza rozbrojono i rozstrzelano.

W sumie oddział wykonał ponad 60 wyroków śmierci – za wiedzą i aprobatą „Bartka”, a dziesiątki osób otrzymało takie wyroki-ostrzeżenia. Masowo bito, lub chłostano członków PPR. Jest walka, muszą być ofiary.

W Dzień Święta Królowej Polski, 3 maja 1946 r., zgrupowanie przeprowadziło swą najśłynniejszą akcję. Po koncentracji na Baraniej Górze, oddział zorganizował defiladę prawie 200 ludzi w Wiśle (zamieszkaną w większości przez ewangelików). Defiladę prowadził Jan Przewoźnik „Ryś”, na białym koniu, a przyjmował ją sam „Bartek”. Henryk Flame mówił wówczas, że walczą o wielką, narodową i katolicką Polskę, a zwycięstwo jest pewne. Nie było.

POCZĄTEK KOŃCA

„Ludność – pisał 1945 r. starosta bielski Bolesław Czechowicz do wojewody śląskiego – czuje dwie władze: legalną w dzień i nielegalną w nocy (...). Wszystko to razem sprawia, że wybrała trzecią drogę: rezerwę. Jedno jest pewne, że szerokie masy ludności nie mają nic wspólnego z robotą reakcyjną i malkontentami politycznymi, a jeśli pragną zmian, to tylko w znaczeniu gospodarczym”[9].

Podobnie zresztą oceniali ówczesną sytuację obecni historycy. „Mimo wszystkich trudności, wyzwań moralnych, problemów bytowych wiosna 1945 roku to czas, który po okresie wojny, napełniał nadzieją na lepsze i spokojne czasy. Postawom

przystosowawczym sprzyjała polityka nowych władz. Dotyczyła ona reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu. W znacznym stopniu popularnością cieszyła się również polityka zwalczania Niemców i niemczyzny”.[10]

„Ludność polska i żydowska najczęściej nie była skłonna popierać działań podziemnych, a nawet częściowo aktywnie wspierała komunistów”.[11]

„Dla ogromnej masy społeczeństwa ta nowa rzeczywistość była czymś naprawdę lepszym od czasów minionych. Lepsza od koszmaru wojny, a także od nędzy okresu władzy sanacyjnej. Te masy to chłopi i robotnicy”.[12]

Na Śląsku Cieszyńskim, wyniszczonym wojną, dokonała się prawdziwa rewolucja demograficzna. Nie było już Żydów, na miejsce wypędzanych Niemców przybywali repatrianci ze wschodu i zachodu – co rodziło nowe konflikty z miejscową ludnością.

Tymczasem w lipcu 1946 r. stan zgrupowania „Bartka” przekroczył 300 żołnierzy w 16 oddziałach, do czego trzeba doliczyć ok. 200 współpracowników w okolicznych miejscowościach. Oddział skupiał w szczytowym momencie więcej ludzi, niż wszystkie grupy partyzanckie operujące na tym terenie w czasie okupacji hitlerowskiej. Nie wynikało to bynajmniej z masowego poparcia dla niego, lecz ze słabości militarnej strony przeciwnej – rozrzucone na dużym terenie niewielkie posterunki milicji, UB, czy WOP, nie miały szans w starciu z atakami partyzantów (tym bardziej biorąc pod uwagę słabe wykształcenie, lub też zinfiltrowanie przez podziemie oddziałów milicji). Co więcej, w drugiej połowie 1945 r. władze skupione były przede wszystkim na wysiedleniach ludności niemieckiej z tego terenu. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać dopiero w 1946 r., po wejściu do akcji większych oddziałów regularnych. Druga połowa 1946 r. przyniosła nasilenie akcji przeciwko zgrupowaniu (m.in. 30 sierpnia w łazach zginęło 10 członków oddziału „Bajana”). W kolejnych starach śmierć poniosło kilkunastu partyzantów, a drugie tyle

zostało zatrzymanych. W Bielsku powołano specjalną, 500-osobową grupę operacyjną z oddziałów UB, MO i KBW.

Kres oddziałowi przyniosły jednak działania podejmowane przez UB na Górnym Śląsku. W hierarchii VII okręgu NSZ zaczął piąć się w górę Kazimierz Zaborski, ps. „Łamigłowa”, przedwojenny oficer, działacz NSZ w Zagłębiu Dąbrowskim, zwerbowany przez UB. Latem 1945 r. masowe aresztowania objęły kierownictwa NSZ w reszcie kraju, a ciężar działalności organizacji zaczął przesuwac się na Śląsk. Jesienią aresztowania dotknęły też struktur na Śląsku. Major „Łamigłowa” zaczął odtwarzać okręg górnośląski, we współpracy z „Warmińskim” i „Omem”, nieświadomie legitymizującymi jego działania, a równocześnie zapewniającymi dojścia do oddziału „Bartka”.

W 1946 r., dzięki „Łamigłowie”, do NSZ wprowadzono kolejnego agenta – byłego żołnierza AK, Henryka Wendrykowskiego, ps. „Lawina”. Przez „Warmińskiego” udało się mu dotrzeć 7 sierpnia do samego „Bartka”. Już następnego dnia ustalono szczegół przerzutu zgrupowania na Ziemię Zachodnie. Flame, pozostający od pół roku bez kontaktu z dowództwem NSZ, od razu zaakceptował zwierzchnictwo „Lawiny”. Wendrykowski w raporcie napisał, że plan przerzutu przeprowadzi „bez specjalnych trudności”. Łącznie podstawionymi ciężarówkami – w kilku turach, miano przerzucić ok. 140 osób. Według planu UB, na ostatnim etapie miano ich rozbroić w czasie snu, po kolacji zakrapianej alkoholem. Wydaje się, że plan akcji nie zakładał planowej eksterminacji partyzantów i dopiero w trakcie akcji został zbrodniczo zmieniony[13]. Transporty ruszyły 5 września. Do 25 września wyjechało od 100 do 200 osób (sam Flame zeznawał, że wysłał na zachód 105 osób). Nie wyjechali ludzie „Sztubaka”, który otrzymał informacje ze środowisk konspiracyjnych w Krakowie o wtyczkach UB u „Bartka”. Wszyscy wyjeżdżający zostali zamordowani. Wśród miejsc kaźni wskazywane są okolice Barut lub Łambinowic na Opolszczyźnie. Sam „Bartek” 31 sierpnia wyjechał do Gliwic, a potem Zabrze, gdzie „Lawina” miał mu załatwić operację postrzelonej nogi.

Po powrocie w góry, gdzie „Bartek” pozostał z niewielką grupą swoich ludzi, oddział zaczął się rozpadać. Dyscyplina zanikała. „Stopniowy zanik organizacji zwiększa więc prawdopodobieństwo zwykłych napadów rabunkowych”. [14] Nikt nie widział już sensu kontynuowania walki. Flame wpadł w depresję, chciał nawet samolotem uciec z Polski.

22 lutego 1947 r. Sejm ogłosił amnestię dla żołnierzy podziemia. Pięć dni później ujawnił się „Sztubak” ze swym oddziałem w Żywcu, a 11 marca w Cieszynie sam Flame. Łącznie z amnestii skorzystało ponad 160 partyzantów z jego zgrupowania [15].

Po ujawnieniu się Flame zamieszkał z rodzicami i młodszym rodzeństwem w rodzinnym domu w Czechowicach. Wiosną pojechał do Barut prowadząc prywatne śledztwo w sprawie losu swych ludzi. Wrócił stamtąd „bardzo przejęty”, według jego partyzanckiej kochanki Anny Czorny-Szwede. Stał się skryty i podejrzliwy. Może zaczął rozumieć, że wysłał ludzi na „ofiarny stos” – bez szans na zwycięstwo, że zbyt łatwo posłuchał „Lawiny”?

Często pokazywał się jednak w towarzystwie braci Pająk z czechowickiego UB, z którymi jeździł m.in. na mecze, a znał ich jeszcze z dzieciństwa. Pomagał im w okresie amnestyjnym w ujawnianiu podległych sobie wcześniej grup NSZ. Aż do 1 grudnia 1947 r.

Zabójca „Bartka”, Dadak, trafił na leczenie psychiatryczne, ale zwolniono go już w maju 1948 r. Według IPN, „materiały, którymi dysponujemy, nie upoważniają jednakże do postawienia tezy, iż zabójstwo Bartka mogło być zaplanowane” [16].

O CO CHODZIŁO NSZ?

Zgrupowanie „Bartka” przeprowadziło łącznie ok. 360 akcji, z czego 133 akcje aprowizacyjne, 20 ataków na posterunki MO, UB, WOP. Zginęło 41 funkcjonariuszy MO, UB i ORM, 60 cywilów, w tym członkowie PPR oraz 86 żołnierzy z jednostek WP, KBW i

WOP.

W bezpośredniej walce poległo 53 partyzantów. 52 ujęto, z czego 24 skazano na karę śmierci. Do tego ponurego bilansu należy dodać 150-200 ofiar akcji „Lawina”.

Patrząc na liczbę ofiar po obu stronach, na usta ciśnie się pytanie: czy warto było? O co walczyli ludzie „Bartka”? „O niepodległą, wolną, demokratyczną, a przede wszystkim katolicką i narodową Polskę”[17]. Czyli jaką? Warto przejrzeć broszury Szańca, pisma wydawanego przez środowiska kierownicze NSZ podczas wojny. W broszurze Polska po wojnie podnoszono hasło władzy elit, parlamentaryzm ograniczono do roli pokazowej, gdyż dopuszczonym tylko dla „organizacji narodu”, wypowiadano się przeciwko reformie rolnej (wbrew przedwojennym koncepcjom ONR), mniejszości narodowe na obszarze nowej „wielkiej Polski” – od Odry po granicę z traktatu ryskiego – miały zostać albo wypędzone (Niemcy, Żydzi[18]), albo spolonizowane (Litwini, Ukraińcy...). Mieszkańcy państwa nie akceptujący jego nacjonalistycznej formy nie zostaliby przyjęci do „organizacji narodu”, stając się obywatelami drugiej kategorii, nie posiadającymi m.in. prawa głosowania. O selekcji ludzi na wyższe stanowiska w systemie elitarnej hierarchii miała decydować Organizacja Polska[19]. Na pewno Polska w wersji NSZ nie byłaby ani wolna – dla swoich obywateli –, ani demokratyczna. Byłaby może narodowa i katolicka – w najgorszym jednak tych słów znaczeniu.

Na ich współpracę z nową władzą nie było szans – i to już dużo wcześniej. Ocena drugiej strony była jedna. „Z takimi bydlakami jest jedna, jedyna rozmowa, deszcz ołowiu na ich czerwone łby” (rozkaz dowództwa VII Okręgu NSZ, 16.10.45).

„Naszym celem był przeciwdziałać rozwojowi PPR i w tym celu uniemożliwialiśmy wstęp do lokali partyjnych dla szerokiej ludności, a do zwolenników RJN był rozkaz strzelać” – tłumaczył podczas przesłuchania Józef Kołodziej, „Wichura”, jeden z dowódców „Bartka”[20].

Już latem 1943 r. NSZ rozpoczęła akcję likwidacji działaczy PPR i oddziałów Gwardii Ludowej. „PPR, Gwardia Ludowa i różni czerwoni partyzanci muszą zniknąć z powierzchni polskiej ziemi” (Szaniec, 4.08.43). Wytyczne działania Akcji Specjalnej Dowództwa NSZ wskazywały: „Partyzantka od razu może i musi działać czynnie przez oczyszczenie terenu od band wywrotowych i przestępczych, z wrogich nam formacji mniejszościowych”. I za tym szły czyny.

W październiku 1942 r. oddział NOW, który potem znalazł się w NSZ, wymordował 40 Żydów zbiegłych z obozu w lasach kraśnickich. 9 sierpnia 1943 – wymordowano oddział GL pod Borowem (27 zabitych). 8 września 1944 – w Rzębcu Brygada Świętokrzyska zamordowała 63 radzieckich partyzantów. 6 czerwca 1945 – oddział NSZ morduje 196 ukraińskich mieszkańców wsi Wierzchowiny (w tym 65 dzieci poniżej 11 lat). Przełom stycznia i lutego 1946 – oddział Łupaszki pali cztery białoruskie wsie, mordując 80 osób.

Nawet we własnym gronie środowisko NSZ nie cofało się przed krwawymi porachunkami. 18 października 1944 r. członkowie organizacji zamordowali swojego byłego szefa, Stanisława Nakonieczkova-Klukowskiego. Fanatyzm połączony z totalitarną ideologią nie wróżyły dobrze Polsce NSZ.

Z drugiej strony, wbrew obecnej czarnej legendzie, nowa władza bynajmniej nie napotkała na powszechny mur sprzeciwu. Polska Partia Robotnicza nie wjechała na Śląsk Cieszyński wyłącznie na radzieckich czołgach. Nurty radykalnej lewicy (komuniści, lewica socjalistyczna) już przed wojną były silne w Bielsku, Czechowicach, nie wspominając o tzw. Zaolziu, gdzie rodzimi komuniści byli jedną z głównych sił politycznych. Podczas wojny PPR na tym terenie poniosła ogromną daninę krwi. Tylko pod koniec 1942 r. aresztowano 266 osób związanych z PPR na Śląsku Cieszyńskim (w tym czasie zresztą rozbito także inspektorat bielski AK). W sierpniu 1944 zginęło w zasadzce 7 partyzantów z oddziału AL Habdasa. Po wyzwoleniu działalność w PPR, w dużo większym stopniu niż w reszcie Polski, oznaczała

zagrożenie represjami ze strony podziemia (pod koniec 1945 r. komitet miejski PPR w Bielsku alarmował władze wojewódzkie partii, że „wysiłki organizacyjne są marnowane, a ludzie zastraszani”). Zresztą już we wrześniu 1943 r. w Giłowicach na Żywiecczyźnie oddział NSZ zamordował 3 działaczy PPR. Mimo to pod koniec 1945 r. do PPR w Cieszynie i powiecie cieszyńskim należało ponad 1 tys. osób, a w Bielsku i powiecie bielskim – ponad 2 tys. (z tego 300 w Czechowicach-Dziedzicach, skąd pochodził Flame). Co warte podkreślenia nie była ona partią robotniczą tylko z nazwy – ponad 70% jej członków było właśnie robotnikami[21].

MARZENIA O III WOJNIE ŚWIATOWEJ

Pozostaje kwestia niepodległości. Podział Europy w Jałcie nie pozostawiał wątpliwości w czyjej strefie wpływów znajdzie się Polska – kwestia dotyczyła tylko tego, jaki będzie zakres jej ograniczonej suwerenności (bo nic nie wskazuje na to, aby realnie ktoś na Kremlu traktował plany przekształcenia Polski w kolejną republikę ZSRR). Ewentualną niepodległość mogła dać – według NSZ – III wojna światowa, z wizją antykomunistycznej krucjaty aliantów zachodnich. Dla zdecydowanej większości Polaków, mimo wciąż koszmarnych czasów[22], najważniejsze było jednak to, iż skończyła się wojna. Patrząc z lokalnego punktu widzenia, Śląsk Cieszyński i Żywiecczyzna niemal do końca wojny spływały krwią. Jeszcze w listopadzie 1944 r. hitlerowcy zamordowali 35 osób w Ustroniu, na początku lutego 1945 – spalili żywcem w Brennej kilku mieszkańców i 20 włoskich jeńców. Dopiero na początku maja 1945 r. Niemcy opuścili Cieszyn. Dzień po pierwszej akcji „Bartka”, 14 maja 1945 r., stoczono jeszcze walkę z niemieckimi spadochroniarzami na Pietruli w Brennej. Marzenia NSZ o „III wojnie światowej” były tylko ich ułudami, gdy naprzeciw wycieńczonej Armii Czerwonej stały alianckie armie, których zwykli żołnierze nie myśleli o niczym innym, jak tylko o powrocie do domu. Gdy ludzie „Bartka” zastrzelili pierwszego milicjanta, pierwsze transporty radzieckich żołnierzy dopiero wyruszały, by razem z

Anglosasami walczyć przeciwko Japonii. Choć dało się wyczuć napięcia między zwycięskimi mocarstwami, „zimna wojna” dopiero raczkowała. Ludzie „Bartka” i ich ofiary byli jednymi z jej pierwszych, niepotrzebnych ofiar[23]. Zresztą po tej wymarzonej przez nich III wojnie chyba już nic by z Polski nie zostało.

Warto też porównać wojnę domową w Polsce, z tą w ówczesnej Grecji. W Grecji po stronie komunistycznej partyzantki – w boju i w egzekucjach, zginęło 38 tys. osób. W Polsce – ok. 12 tys. partyzantów antykomunistycznych[24]. Grecja została oddana Churchillowi przez Stalina, tak jak Zachód oddał Polskę Kremlowi. Ale dzisiaj z szacunkiem odnosi się tam do obydwu stron konfliktu.

Autor biografii Flamego, Tomasz Greniuch, rzecznik opolskiego ONR, pisał z patosem: „NSZ – legendarna armia Podziemnej Polski, w której tysiące chłopców i dziewcząt w swej młodości i entuzjazmie, zapalonych idealizmem i wiarą, szli do walki, a tarcze ryngrafów Matką Bożą chroniły ich młode piersi przed wrogą kulą”. Nie chroniły.

Autorstwo: Dariusz Załoga

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] M. Heller, „Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim”, Opole 1982, str. 150-152.

[2] Z. Siemaszko, „Narodowe Siły Zbrojne”, Warszawa 1988, str. 176-177.

[3] Nie wspomina o tym np. M. Heller w swej dobrze udokumentowanej pracy Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim. Być może grupa Flamego podporządkowała się jednemu z pozostałych większych oddziałów AK tym terenie.

[4] T. Greniuch, „Król Podbeskidzia”, Kęty 2008, str. 43.

[5] 18 grudnia 1948 r. sąd w Warszawie umorzył postępowanie wobec Jerzego Wojciechowskiego „Oma” stwierdzając jego niepoczytalność i umieścił go w Szpitalu dla Psychiczenie Chorych w Tworkach, gdzie zmarł w czerwcu 1949 r.

[6] D. Węgrzyn, „Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 1945-1956”, Katowice-Kraków 2007, str. 110-111.

[7] T. Greniuch, „Król Podbeskidzia”, op. cit., str. 78.

[8] Tajna, wewnętrzna organizacja kierownicza Obozu Narodowo-Radykalnego. Jej członkowie, którzy uciekli z Brygadą Świętokrzyską, stworzyli główny ośrodek polityczny w bawarskiej Ratyzbonie.

[9] T. Kurpierz, P. Piątek, „Dobić wroga. Aparat represji wobec podziemia zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie (1945–1947)”, Katowice-Kraków 2007, str. 77/78.

[10] Z. Woźniczka, „Społeczeństwo wobec nowej władzy”, [w:] „Województwo Śląskie 1945-1950”, Katowice 2007, str. 291-292.

[11] J. Polak, „Działalność podziemia niepodległościowego w Bielsku-Białej i okolicach”, [w:] „Podziemie niepodległościowe na Podbeskidziu w latach 1939-1947”, Bielsko-Biała 2002, str. 123.

[12] S. Porębski, „Walka o władzę na Śląsku Cieszyńskim w latach 1945-1947”, rozprawa doktorska, Katowice 2013, str. 190.

[13] W sierpniu 1946 r. w podobny sposób Wendrykowski doprowadził do likwidacji oddziału „Wołyniaka”, przerzucając partyzantów z Rzeszowszczyzny pod Nysę, wprost w pułapkę UB.

[14] T. Kurpierz, P. Piątek, „Dobić wroga”, op. cit., str. 119.

[15] Zdecydowana większość z nich wróciła do normalnego życia,

mimo iż pozostawała pod obserwacją UB.

[16] T. Kurpierz, P. Piątek, „Dobić wroga”, op. cit., str. 77/78, 419.

[17] T. Greniuch, „Król Podbeskidzia”, op. cit., str. 88.

[18] Antoni Biegun ze zgrupowania „Bartka”, ze względu na zdolności artystyczne, redagował osobiście ulotki. Na jednej z nich, jak wspomina, narysował schylone postacie radzieckich żołnierzy, a za nimi idącego Żyda.

[19] Z. Siemaszko, „Narodowe Siły Zbrojne”, op. cit., str. 76-82.

[20] D. Węgrzyn, „Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 1945-1956”, op. cit., str. 230-231

[21] S. Porębski, „Walka o władzę na Śląsku Cieszyńskim w latach 1945-1947”, op. cit., str. 68-71.

[22] M. Zaremba, „Wielka Trwoga. Polska 1944-47. Ludowa reakcja na kryzys”, Kraków 2012.

[23] Większość młodych żołnierzy „Bartka” nie miała wcześniej nic wspólnego z konspiracją z okresu wojny, więc odpada argument, że „poszli do lasu”, bo i tak by trafili w łapy UB.

[24] <http://wykleci.ipn.gov.pl/zw/historia/3821,dok.html?poz=6>